

Wsup. do sygn. 202198
III

K R E J Y

PISMO ILUSTROWANE, NIEZALEŻNE I BEZPARTYJNE.

N^o 2.

Wilno, 17. września 1922 r.

CENA
120 MK.

Sześćdziesięciolecie Syrokomli.

Dnia 15 września (a 3 według st. stylu) 1862 r. na złostrunnej harfie poezji polskiej szarpnęła się w agonii ręka umierającego Syrokomli, co jeszcze w bólu ostatniej godziny grała nam tak czarownie... Przeszło śpiewać gardziolko jego słowicze, trzepotać się skrzydełko jego skowroncze, gdyż serce jego gołębie żyć, kochać i cierpieć już przestało.

W klatce pod Królewskim młynem nie stało nadniemeńskiego śpiewaka, zabrała go sobie Rosa... Tam odpoczął przynajmniej, obok towarzyszy pracy — uczonych Mich. Homoliciego i Ad. Jochera — legł, na literackim wzgórzu, gdzie rychle potem spoczęli i Mik. Malinowski (historyk i publicysta) i Eust. Tyszkiewicz (akurat przed 49 laty zgasił nasz zasłużony archeolog).

Oplakiwano Wilno serdecznego pieśniarza, którego za życia ocenić nie umiało. Ha! dziś za to czci Syrokomlę marmurem i bronzami na wszelkie sposoby: ma on już pomnik w kościele św. Jana, otrzyma zaś w roku przyszłym publiczny pod Zamkową górą, ma tablicę w mieszkaniu, gdzie umarł (dom Bobiatynskich, ul. Królewska), a drugą w prędkim czasie ujrzymy także pamiętkę na rodzinnej kamienicy, ma od rodziny kamień namogilny, z a ś społeczeństwo myśli o monumencie dlań okazalszym. A pogrzeb ubogiego (jużciż z winy



LUDWIK KONDRATOWICZ
(WŁADYSŁAW SYROKOMLA)

Podług rzeźby Jana Ostrowskiego w Wilnie.

całego społeczeństwa polskiego!) „lirnika wioskowego” jakiż był majestatyczny. Takiego olbrzymiego orszaku nie pamiętało Wilno od czasów pogrzebu (w r. 1838) Jędrzeja Śniadeckiego. Biskup Ad. St. Kraśniński mszę żałobną odprawił, ks. Sz. Kozłowski (późniejszy arcybiskup) zwłoki na Rosę prowadził, a trumnę niesli na przemian członkowie Redakcji Kurj. Wilńskiego, Komisji Archeologicznej, młodzież... Nad trumną przemawiali Winc. Kontyński, Tomasz Snarski (koledzy z Kurjera) i przyjaciel rodziny poety Dauksza.

Autor Dęborogu i Starych Wrót, Ulasa i Dni dorocznych na Litwie, gawędziarz niezrównany i liryk świetny żył krótko — 39 lat i 29 (17) września 1923 r. setna jego urodzin (w Smolkowię pow. Stuckiego) rocznica Nakłady poezji Ludwika Kondratowicza wyczerpane wszystkie. Antologia (2 tomowa) dzieł Syrokomli niezadługo w Wilnie się ukaze.

L. UZIĘBŁO.

REPREZENTACJA KRESÓW.

Za miesiąc złożone zostaną listy kandydatów do Sejmu i Senatu. Czas się rozejrzeć, kto będzie reprezentował Kresy w naszych izbach poselskich. Nie wątpi się, że wśród 20 przedstawicieli Wileńszczyzny w Sejmie Ustawodawczym tylko część powróci z naszymi mandatami do Warszawy. Większość będą to ludzie zupełnie nowi.

Znając mniej więcej skład osobisty przewodców poszczególnych stronnictw moglibyśmy w przybliżeniu określić charakter reprezentacji Wileńszczyzny, jednakże nie są wykluczone niespodzianki. Zarówno wśród ugrupowań lewicowych jak i prawicowych proces krystalizacji kandydatów jeszcze się nie skończył. Cicha, ukryta wewnętrzna walka w każdym stronnictwie wrota w całej pełni. Zwłaszcza osoby drugorzędnych kandydatów są przedmiotem dyskretnych posunięć i wazenia się różnorodnych wpływów. Jednakże z tego co dochodzi do szerszego ogółu ze szczelnie zamkniętych drzwi partyjnych możemy wywnioskować, że nie brane są w

rachubę jednostki wysoce wartościowe intelektualnie i moralnie, które nie weszły w orbitę żadnej partji. Kto się nie wciągnął na listę partyjną — stracony ma mandat poselski. Wiemy jak w Sejmie Wileńskim odczuwano brak odpowiedniego marszałka, wiemy również, że w okresie wyborów nazwisko prof. Parczewskiego wymieniane było powszechnie na tę godność. Jednakże prof. Parczewski miał odwagę wystąpienia nie rła listę partyjnej i... przepadł. Przykład ten uczy nas bardzo wiele i zastrasza. Może się bowiem stać łatwo, że mandaty kresowe obejmą ludzie dobrze wysłużeni partji, ale mniej krajowi. W szeregach partyjnych mogą mieć wysokie szarże, a przecież nie wiele posiadają tytułu do reprezentowania ludności.

Tymczasem chcemy mieć ambicję posiadania w izbach poselskich ludzi najzasłużeńszych w pracy narodowej i społecznej bez względu na ich przekonania partyjne. Na Kresy zwrócone są dziś oczy całej Polski. Stąd oczekiwane jest uzdrowienie na-

szego życia politycznego, stąd ma przyjść prąd świeży, który oczyści zatęchłą, zgniłą atmosferę gmachu przy ul. Wiejskiej w Warszawie. Kresy zawsze dawały Ojczyźnie najteższych duchem ludzi. Wnosiły do życia publicznego wysoki hart ducha, wytrzymałości i niepokalaną siłę moralną. Czy pozostaniemy wierni tradycji przy zbliżających się wyborach? Decyzja należy do wyborców. Ale nie mniej odpowiedzialni są za to zawodowi politycy, którzy dzięki zgromadzonym funduszom partyjnym mają możliwość wybierania i narzucania biernym masom wyborców upatrzonych przez siebie kandydatów. I od nich wymagać musimy, aby, gdy chodzi o nasze Kresy, kierowali się nie tylko swoim interesem partyjnym i zasługami tego i owego kandydata dla partji, ale pamiętali przede wszystkim, że wieki wspaniałej, chlubnej tradycji kazały Polsce szukać najdzielniejszych swych synów na Kresach. Obecnie, gdy układane są listy kandydatów, czas o tem przypomnieć.

Zanik pracy kulturalnej.

Prasa nasza pochłonięta zagadnieniami politycznymi niedostateczną uwagę poświęca rozwojowi wsi naszej. Traktuje ją raczej jako obiekt polityczny przy wyborach, jako coś dorywczego, przejściowego, nie związanego organicznie z życiem miasta i kraju. Gdy dawniej redakcje pism kładły silny nacisk na korespondencje z prowincji i notowały skrętnie każdy przejaw życia, dziś wiadomości że wsi należą do rzadkości i ujmowane są pod specjalnym kątem widzenia lub poprostu naginane są do tendencji politycznej pisma. Stąd luki poważne w obrazowaniu życia Wileńszczyzny.

Dzięki może temu nie zwrócono obecnie uwagi, że poważna praca kulturalno-oświatowa prowadzona intensywnie w ciągu 1919 i 1920 r. ustała niemal zupełnie. Gdzie się podziały Domy Ludowe, Świetlice, Czytelnie i Koła Młodzieży? Były miesiące w 1920 r. przed inwazją bolszewicką, że powiaty posiadały już nie po kilka, ale po kilkanaście domów Ludowych. Kół Młodzieży liczone na dziesiątki w każdym powiecie. Wielką rozmach twórczy organizacji takich jak Straż Kresowa, Koła Polek i t. d. zdawał się zdobyć trwale kresy nasze dla organizacji kulturalno-oświatowych. Organi-

zacje centralne w Warszawie zdumione były siłą, rozpędem i żywotnością pracy kulturalno-oświatowej w Wileńszczyźnie. Aliści wystarczyła kilkomiesięczna inwazja bolszewicka, aby większość z tych organizacji zdmuchnąć z powierzchni życia wiejskiego. Tylko gdzie indziej istnieją jeszcze Domy Ludowe i Koła Młodzieży. A nawet z pośród istniejących tylko niektóre dają słabe oznaki życia.

W ciągu dwóch lat życie kulturalno-oświatowe naszej wsi, z wyjątkiem szkolnictwa, cofnęło się wstecz. Trzeba to jasno i wyraźnie skonstatować. Różnorodne są przyczyny tego zja-

wiska. Przedewszystkiem wieś nasza okazała się nieprzygotowaną już nie tylko do przyjęcia, ale nawet zrozumienia znaczenia Domów Ludowych lub Kół Młodzieży. Pierwsze uważano za jadłodajnie o typie Kooperatyw, w Kołach Młodzieży natomiast widziano organizacje zabawowo taneczne. Główny błąd organizacyjny polegał na tem, że typy Domów Ludowych i Kół Młodzieży przeflancowane zostały żywcem z b. Kongresówki i nieprzystosowane do odrębnych warunków wsi naszej. Organizacje te zostały narzucone z góry a nie wyrosły z wewnątrz. Do pracy wzięli się ludzie ożywieni jak najlepszymi chęciami, ale nie znający wsi naszej. Nie był to jednakże błąd największy, gdyż różnice można było wyrównać na drodze stopniowego przystosowania. Śmiertelny cios tym na wskroś społecznym organizacjom zadały wyborcze walki polityczne. Przy wyborach do Sejmu Wileńskiego nie krępowano się użyć odradzających się po inwazji bolszewickiej Domów Ludowych do walk politycznych. Włościanin rozumiał, że Domy Ludowe i Koła Młodzieży nie dają mu żadnej korzyści a są ogniskiem walk partyjnych i ostatecznie do nich się zniechęcił. Kto przyjrzał się życiu wsi, ten wie dobrze, że znacznie łatwiej jest założyć zupełnie nowe Koło Młodzieży lub Dom Ludowy niż wskrzesić dawne. Ten brak zaufania zaciążył poważnie na pracy kulturalno oświatowej. Istnieje wszakże obawa, że zbliżające się wybory i nowe walki partyjne do reszty zburzą pracę organizacyjną. Na niebezpieczeństwo to chcemy jaknajwiększą zwrócić uwagę stron walczących. W imię troski o przyszłość, w imię dobra wsi naszej zmagające się partje przy wyborach powinny unikać Domów Ludowych i Kół Młodzieży i nie używać ich za narzędzia wyborcze. Te resztki, które ocalały, może staną się złączkiem odbudowy życia kulturalno-społecznego wsi naszej po wyborach. Niech więc stoją zdala od walk, niech służą wyłącznie temu celowi, dla którego zostały stworzone.

J. S.



WŁADZE NA KRESACH.



WALERY ROMAN

Delegat Rządu Polskiego w Wilnie.

(P. Walery Roman urodzony w Kalwarji ziemi Suwalskiej 12 września 1877 roku. Nauki gimnazjalne pobierał w Suwałkach, gdzie ukończył gimnazjum w r. 1895. Wykształcenie Uniwersyteckie otrzymał na wydziale prawnym Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończył w roku 1889. Po ukończeniu Uniwersytetu wstąpił do adwokatury w Suwałkach i po odbyciu aplikacji został w roku 1904 zaliczony w poczet adwokatów przysięgłych byłej Izby Sądowej w Warszawie z siedzibą w Suwałkach.

Po wybuchu wojny w roku 1914 oddaje się wyłącznie pracy społecznej. Organizuje Suwalski Komitet Obywatelski, którego zostaje wice-prezese, później prezesem w lutym 1915 roku na skutek zajęcia północnej Suwalszczyzny przez wojska niemieckie Komitet Obywatelski ze swym prezesem na czele przenosi swą działalność do Wilna, gdzie uruchamia dla wygnanców szereg schronisk, ochron i t. d. Jednocześnie działalność tego Komitetu zaznacza się i w nieuregulowanej jeszcze naówczas wschodniej części b. gubernji Suwalskiej. We wrześniu 1915 roku po zajęciu Wilna przez Niemców, p. Roman przenosi działalność Komitetu do Suwałk, gdzie pozostaje aż do chwili ogłoszenia niepodległości Polski, organizując miejscowe społeczeństwo polskie, zakładając i inicjując długi szereg stowarzyszeń, związków, organizacji społecznych i t. p. Jeszcze w okresie okupacji niemieckiej zakłada w Suwałkach pismo polskie „Dziennik Suwalski,” który przetrwał okupację i wychodził za rządów polskich

Z chwilą, kiedy zaczęło się organizować sądownictwo polskie, p. Ro-

man zostaje mianowany 6 grudnia 1917 roku podprokuratorem Sądu Apelacyjnego w Warszawie, w dn. zaś 5 lipca 1918 roku otrzymuje nominację na podprokuratora Sądu Najwyższego w Warszawie.

Dnia 28 listopada 1918 roku Naczelnik Państwa i rząd ówczesny delegują p. Romana do Suwałk i powiatów ziemi Suwalskiej dla przejęcia władzy od okupacyjnej władzy niemieckiej i zorganizowania polskiego życia państwowego.

Po wywiązaniu się z tej misji dnia 20 lutego 1919 roku p. Roman otrzymuje nominację na prezesa Sądu Okręgowego w Suwałkach, który to sąd zorganizowany został jeszcze podczas okupacji niemieckiej.

W lipcu 1919 roku udaje się p. Roman do Paryża na czele delegacji Okręgu Suwalskiego w sprawie uwolnienia ziemi Suwalskiej od okupacji niemieckiej i ustalenia linii demarkacyjnej polsko-litewskiej. Na skutek uchwały Rady Pięciu w końcu lipca tegoż roku Niemcy musieli opuścić okręg Suwalski, a w końcu sierpnia 1919 r. Polską część ziemi Suwalskiej objęły wojska polskie.

W uznaniu zasług położonych dla Suwalszczyzny Rada miejska m. Suwałek dnia 21 lutego 1921 roku nadała p. Romanowi obywatelstwo honorowe tegoż miasta.

Z początkiem 1921 r. 15 stycznia p. Roman otrzymał nominację na Naczelnika Okręgu Administracyjnego Poleskiego, dnia zaś 14 marca tegoż roku mianowany został wojewodą Poleskim.

Wreszcie 20 kwietnia 1922 roku Naczelnik Państwa mianował p. Romana Delegatem Rządu w Wilnie.)

Powrót do Ojczyzny.

(Wywiad).

W Wilnie bawił niedawno pełnomocnik Rady Międzyministerialnej do spraw repatriacji p. S. Komorowski. W rozmowie ze współpracownikiem „Kresów” na temat stanu obecnego repatriacji oświadczył p. Komorowski, że w Rosji w maju r. b. znajdowało się jeszcze 340,000 Polaków. chcących powrócić do ojczyzny. Na wiosnę r. b. powracało z Rosji dziennie 2000—3000 repatriantów, w lipcu ruch ten zamarł niemal zupełnie, a obecnie ożywił się w ten sposób, że dziennie powraca 750—800 osób. W roku bieżącym wszyscy repatrianci nie zdążą powrócić i zostanie ich jeszcze w Rosji około 100.000. Przyczyn zwłoki szukać należy w trudnościach stawianych przez rząd sowiecki Polakom. Komisje sowieckie tygodniami nie chcą się zebrać, żeby rozpatrzyć podania o powrót i podpisać je. Na Ukrainie Sowiety agitują przeciwko powrotowi Polaków do Kraju, szerząc kłamliwe wieści o nędzy w Polsce. Ważną przyczyną zmniejszenia się ruchu repatriacyjnego jest też to, że jednostki bardziej energiczne powróciły już do

Kraju, zostały w Rosji mniej przedsiębiorcze, które wobec szykan i złej woli władz sowieckich nie umieją sobie poradzić. Zaznaczam, że w ostatnich czasach liczba Polaków powracających do Kraju zmniejszyła się, powraca natomiast ludność białoruska miejscowa z powiatów Kresowych Wschodnich.

Przy sposobności należy zwrócić uwagę na bardzo ciekawy fakt, a którym dotąd mało się interesowano. Jest to sprawa optantów na Syberji. W ostatnich czasach obudził się wśród tych ludzi, którzy mieszkają tam po kilkanaście a nawet i kilkadziesiąt lat, silny ruch patriotyczny i chęć powrotu za każdą cenę do Kraju. Są to ludzie przeważnie zamężni, jednak oddalenie, długa podróż, która trwać może parę a nawet kilka miesięcy i koszta z nią związane przechodzą możliwość indywidualną tych ludzi. Rząd sowiecki ze swej strony jest dla tego ruchu jak można najbardziej wrogo usposobiony. Jest jednak nadzieja, że czynniki Rządowe Polskie uregulują tę kwestję i optanci-syberyjscy powrócą do Kraju. Takich rodzin chcących powrócić do Kraju jest od 1000 do 2000.

J. Ch.



Odbudowa naszych kresów.

Jak wiadomo rząd polski rozpoczął odbudowę terenów zniszczonych przez działania wojenne od wschodniej Małopolski, poczem przeniósł akcję odbudowy na Wołyń i Pińszczyznę. Sprawa odbudowy Wileńszczyzny stała otwarta aż do czasu rozstrzygnięcia politycznego ziem północno-wschodnich. Stąd opóźnienie w akcji odbudowy w naszym kraju. Władze b. Litwy Środkowej nie rozporządzały odpowiednimi funduszami i dopiero obecnie sprawa ta szybciej posuwała się naprzód. W uzupełnieniu wiadomości Wileńskiej Agencji Prasowej o kredytach przyznanych przez Radę Ministrów dowiadujemy się w Dyrekcji Odbudowy Kresów Wschodnich, że z wyasygnowanej sumy 100.000.000 milionów jako kredytów dodatkowych przeznaczono na odbudowę zniszczonych kość ołów następujące kwoty:

- 1) W Darewie
1,000,000 m. p.
- 2) W Nowych Trokach
1,000,000 m. p.
- 3) W Porudominie
1,200,000 m. p.

ARTUR GORSKI.

KRESY JAKO ELEMENT JEDNOŚCI NARODOWEJ.

Kiedy mowa o ziemi polskiej i kulturze polskiej, zachodzi zwykle pytanie: a kresy? Litwa i Rus? Czy te ziemie podciągać można pod pojęcie tworzywa jedności?

Jedni odpowiadają tak, i wskazują na tysiące polskich kurhanów i na polski stan posiadania. Inni twierdzą, że ziemia należy do tego, czyj lud ją orze pługiem.

Rzućmy okiem na te ziemie, które już weszły w krew i w ducha rasy naszej. Dały one losom naszym wzrost, ale i tragizm; otworzyły drogę do poświęceń twardych, wyniosłych, ale i do pokuszeń fatalnych, zatracających. Udarowały nas rycerstwem kresowem, ale i typem wschodnim ospalca plantatora. Są na nich kurhany z pod Chocimia i Cecory, — ale są mogiły walk domowych z pod Korsunja, Piławiec, Żółtych Wód, Beresteczka, wszystko jedno zwycięskich czy przegranych.

Kresy *bliskie* dały nam Kościuszkę, Mickiewicza, dały Malczewskiego, Słowackiego. Kresy *dalekie*, ziemie walk prawie bratobójczych, dały

fatalnego Wiśniowieckiego, dały później Szczęsnego Potockiego. Obaj, w najlepszej wierze pracując dla Polski, pchali ją gorliwie do przepaści. Ci dwaj ludzie nawet bohaterstwem wojennem, nawet cnotami i dobrymi intencjami swemi nieśli zgubę, przestąpiwszy wielkie prawo ojczystej jedności. Jeden zaprowadził Polskę pod Beresteczko i do takiego wyniszczenia się rasy, do takich bezpłodnych zmagania się, że odtąd Polska schodzi w dół. Drugi, gdy się dobywała z tej otchłani, stracił ją tam z powrotem.

Dla kultury polskiej, dla jej jedności w ziemi i w duchu, nikt tyle nie przyniósł szkody co oni. Bo ci ludzie to symbole złego ducha kresów, który tam tkwi, przyczajony. I w nim leży niebezpieczeństwo jedności.

Spojrzymy temu złu w oczy.

Było zadaniem naszym bronić kultury europejskiej na wschodzie Tośmy czynili. Mogiłami polskimi zasiane są kresy aż po Krym. Bez nas, bez chłopca polskiego, który ziemię uprawiał i kozaczył się, bez rycerza polskiego który jej bronił, ziemia ta byłaby dziś taką mieszaniną ras i wiar bez podstaw do kultury, jak Besarabja.

Było dalej naszym zadaniem, wstrzymać napór bizantynizmu na zachód, ścierać się z duchem jego państwowości, z jego pojęciem

- 4) W Szumsku 150,000 m. p.
- 5) W Sołach 3,000,000 m. p.
- 6) W pow. Wilejce 2,000,000 m. p.
- 7) W Lacku 400,000 m. p.

Prócz tego na odbudowę szkół wyznaczono:

- 1) W pow. Wileńsko-Trockim 6,000,000 m. p.
- 2) W pow. Nowogródzkim 10,000,000 m. p.
- 3) W pow. Baranowickim 10,000,000 m. p.
- 4) W pow. Słonimskim 8,000,000 m. p.
- 5) W pow. Lidzkim 6,000,000 m. p.
- 6) W pow. Wilejskim 6,000,000 m. p.
- 7) W pow. Wołyńskim 7,000,000 m. p.
- 8) W pow. Dziśnieńskim 6,000,000 m. p.
- 9) W pow. Brastawskim 6,000,000 m. p.
- 10) W pow. Oszmiańskim 7,000,000 m. p.
- 11) W pow. Święciańskim 7,000,000 m. p.

Jak widzimy z cyfr powyższych niema wśród nich pozycji na

odbudowę Smorgoń i Krewa, doszczętnie zniszczonych przez wojnę. Kredyty na ten cel w sumie 300 milionów wyasygnowane zostały osobno.

Zaznaczyć przytem należy, że Wileńska Okręgowa Dyrekcja Odbudowy wyjednała specjalne kredyty na pożyczki dla odbudowy gospodarstw włościańskich.

Akcja w tym kierunku już została rozpoczęta i Dyrekcja wysłała do niektórych miejscowości specjalistów techników dla zaznajomienia się z potrzebami gospodarstw zrujnowanych wojną. Słowem jesteśmy świadkami akcji odbudowy prowadzonej na wielką skalę.

I. D—wicz.

AKCJA WYBORCZA.



STANISŁAW RZEWUSKI,

Kierownik akcji technicznej wyborów w Wileńszczyźnie, Naczelnik Wydziału Administracyjnego Delegatury Rządu, b. Dyrektor gabinetu Prezesa T. K. R. i b. zastępca wojewody wołyńskiego.

sumienia, z jego porządkiem moralnym we wszystkich dziedzinach życia.

I tośmy czynili. Nie polszczyliśmy Rusi przez przymus językowy, przez zamykanie ruskich szkół, przez kolonizację planową. W formie polskiej i ruskiej niesiliśmy kulturę zachodu; bo jej formą ruską była Unja.

Tak działali rycerze z miecza i z ducha, Władysław IV, Ossoliński, Leon Sapieha, Żółkiewski, Stefan Chmielecki wojewoda, waleczny a miłosierny, o którym mówią kroniki, że „płaczu ludu znieść nie mógł”.

Ale przeciw nim stanęli inni. Stała dumą magnatów. Nigdy w Polsce gniazdowej klasowa wżga da i niechęć nie mogła dojść do takich rozmiarów jak tam, gdzie ponadto jeszcze rozdzielały ludzi wiara i język. Tylko rozważne braterstwo przeprowadzić mogło oba ludy przez te przeszkody ku wielkiej wspólnej przyszłości. Ale magnat przełamał prawo ludzkie braterstwa. Rozpoczyna się w duchu polskim pęknięcie, i odpada od Rzplitej miłość Ukrainy. Za wyjątkiem najgłębiej patrzących, naród został blaskiem miecza tej dumy uwiedziony. Jest to stałe niebezpieczeństwo glori bohaterów kresowych; ich sława wojenna zakrywa krzywiznę ich instynktów; jest bowiem niebezpieczeństwem tych, co

wyrośli wśród obcego ludu i na jego ziemi — bez umiłowania go, owszem, patrząc nań jako na łup do połknięcia. Ale każdy błąd ducha kończy się chorobą ducha — i zakaza cały organizm. Tak możnowładztwo kresowe zakazało organizm Rzplitej. Duma wychowana w stosunku bezmiłosnym, stanęła teraz przeciw własnej ojczyźnie, wyżej kładąc swoje ja i jego królestwo własne, ponad królestwo milionów. Na polach to ukraińskich wyrosła choroba Targowicy.

Kiedy się patrzy na ziemię naszą jako na tworzywo jedności w kulturze, nie można zagadnienia tego ominąć. Nie jest to zagadnienie li dziejowe? Jest to zagadnienie sumienia.

Gdzie są granice ziemi naszej? Tam, gdzie są granice duszy naszej. Tam, gdzie są granice uczuć naszych. Tam gdzie są granice przeznaczeń naszych.

A dusza nasza poszła gubić serce swoje w wichrach ukraińskich od stepu do stepu, od mogiły do mogiły — i przez mocne puszcze Litwy, zastłuchana w ich szumie, idzie ku północy nakreślać nadal granice ducha, chronić nadal Litwę i Ruś przed zalewem obcej modły, obcego sumienia; zalewem, któryby zmroził je i zdeptał, zanim same miałyby siłę stawić im opór skuteczny.

Powrót do Ojczyzny.

(Wywiad).

W Wilnie bawił niedawno pełnomocnik Rady Międzyministerialnej do spraw repatriacji p. S. Komorowski. W rozmowie ze współpracownikiem „Kresów” na temat stanu obecnego repatriacji oświadczył p. Komorowski, że w Rosji w maju r. b. znajdowało się jeszcze 340,000 Polaków, chcących powrócić do ojczyzny. Na wiosnę r. b. powracało z Rosji dziennie 2000—3000 repatriantów, w lipcu ruch ten zamarł niemal zupełnie, a obecnie ożywił się w ten sposób, że dziennie powraca 750—800 osób. W roku bieżącym wszyscy repatrianci nie zdążą powrócić i zostanie ich jeszcze w Rosji około 100.000. Przyczyn zwłoki szukać należy w trudnościach stawianych przez rząd sowiecki Polakom. Komisje sowieckie tygodniami nie chcą się zebrać, żeby rozpatrzyć podania o powrót i podpisać je. Na Ukrainie Sowiety agitują przeciwko powrotowi Polaków do Kraju, szerząc kłamliwe wieści o nędzy w Polsce. Ważną przyczyną zmniejszenia się ruchu repatriacyjnego jest też to, że jednostki bardziej energiczne powróciły już do

Kraju, zostały w Rosji mniej przedsiębiorcze, które wobec sztykan i złej woli władz sowieckich nie umieją sobie poradzić. Zaznaczam, że w ostatnich czasach liczba Polaków powracających do Kraju zmniejszyła się, powraca natomiast ludność białoruska miejscowa z powiatów Kresowych Wschodnich.

Przy sposobności należy zwrócić uwagę na bardzo ciekawy fakt, a którym dotąd mało się interesowano. Jest to sprawa optantów na Syberji. W ostatnich czasach obudził się wśród tych ludzi, którzy mieszkają tam po kilkanaście a nawet i kilkadziesiąt lat, silny ruch patriotyczny i chęć powrotu za każdą cenę do Kraju. Są to ludzie przeważnie zamożni, jednak oddalenie, długa podróż, która trwać może parę a nawet kilka miesięcy i koszta z nią związane przechodzą możliwość indywidualną tych ludzi. Rząd sowiecki ze swej strony jest dla tego ruchu jak można najbardziej wrogo usposobiony. Jest jednak nadzieja, że czynniki Rządowe Polskie uregulują tę kwestję i optanci-syberyjscy powrócą do Kraju. Takich rodzin chcących powrócić do Kraju jest od 1000 do 2000.

J. Ch.



Odbudowa naszych kresów.

Jak wiadomo rząd polski rozpoczął odbudowę terenów zniszczonych przez działania wojenne od wschodniej Małopolski, poczem przeniósł akcję odbudowy na Wołyń i Pruszczyznę. Sprawa odbudowy Wileńszczyzny stała otwarta aż do czasu rozstrzygnięcia politycznego ziem północno-wschodnich. Stąd opóźnienie w akcji odbudowy w naszym kraju. Władze b. Litwy Środkowej nie rozporządzały odpowiednimi funduszami i dopiero obecnie sprawa ta szybciej posuwała się naprzód. W uzupełnieniu wiadomości Wileńskiej Agencji Prasowej o kredytach przyznanych przez Radę Ministrów dowiadujemy się w Dyrekcji Odbudowy Kresów Wschodnich, że z wyasygnowanej sumy 100.000 000 milionów jako kredytów dodatkowych przeznaczono na odbudowę zniszczonych kość ołów następujące kwoty:

- 1) W Darewie 1,000,000 m. p.
- 2) W Nowych Trokach 1,000,000 m. p.
- 3) W Porudominie 1,200,000 m. p.

ARTUR GÓRSKI.

KRESY JAKO ELEMENT JEDNOŚCI NARODOWEJ.

Kiedy mowa o ziemi polskiej i kulturze polskiej, zachodzi zwykle pytanie: a kresy? Litwa i Rus? Czy te ziemie podciągać można pod pojęcie tworzywa jedności?

Jedni odpowiadają tak, i wskazują na tysiące polskich kurhanów i na polski stan posiadania. Inni twierdzą, że ziemia należy do tego, czyj lud ją orze pługiem.

Rzućmy okiem na te ziemie, które już weszły w krew i w ducha rasy naszej. Dały one losom naszym wzrost, ale i tragizm; otworzyły drogę do poświęceń twardej, wyniosłej, ale i do pokuszeń fatalnych, zatracających. Udarowały nas rycerstwem kresowem, ale i typem wschodnim ospalca plantatora. Są na nich kurhany z pod Chóćmia i Cecory, — ale są mogiły walk domowych z pod Korsunia, Piławiec, Żółtych Wód, Beresteczka, wszystko jedno zwycięskich czy przegranych.

Kresy bliskie dały nam Kościuszkę, Mickiewicza, dały Malczewskiego, Słowackiego. Kresy dalekie, ziemie walk prawie bratobójczych, dały

fatalnego Wiśniowieckiego, dały później Szczęsnego Potockiego. Obaj, w najlepszej wierze pracując dla Polski, pchali ją gorliwie do przepaści. Ci dwaj ludzie nawet bohaterstwem wojennym, nawet cnotami i dobrymi intencjami swemi nieśli zgubę, przestąpiwszy wielkie prawo ojczystej jedności. Jeden zaprowadził Polskę pod Beresteczko i do takiego wyniszczenia się rasy, do takich bezpłodnych zmagani się, że odtąd Polska schodzi w dół. Drugi, gdy się dobywała z tej otchłani, stracił ją tam z powrotem.

Dla kultury polskiej, dla jej jedności w ziemi i w duchu, nikt tyle nie przyniósł szkody co oni. Bo ci ludzie to symbole złego ducha kresów, który tam tkwi, przyczajony. I w nim leży niebezpieczeństwo jedności.

Spojrźmy temu złu w oczy.

Było zadaniem naszym bronić kultury europejskiej na wschodzie. Tośmy czynili. Mogiłami polskimi zasiane są kresy aż po Krym. Bez nas, bez chłopca polskiego, który ziemię uprawiał i kozaczył się, bez rycerza polskiego który jej bronił, ziemia ta byłaby dziś taką mieszaniną ras i wiar bez podstaw do kultury, jak Besarabja.

Było dalej naszym zadaniem, wstrzymać napór bizantynizmu, na zachód, ścierać się z duchem jego państwowości, z jego pojęciem

- 4) W Szumsku 150,000 m. p.
- 5) W Sołach 3,000,000 m. p.
- 6) W pow. Wilejce 2,000,000 m. p.
- 7) W Lacku 400,000 m. p.

Prócz tego na odbudowę szkół wyznaczono:

- 1) W pow. Wileńsko-Trockim 6,000,000 m. p.
- 2) W pow. Nowogródzkim 10,000,000 m. p.
- 3) W pow. Baranowickim 10,000,000 m. p.
- 4) W pow. Słonimskim 8,000,000 m. p.
- 5) W pow. Lidzkim 6,000,000 m. p.
- 6) W pow. Wilejskim 6,000,000 m. p.
- 7) W pow. Wołczyńskim 7,000,000 m. p.
- 8) W pow. Dziśnieńskim 6,000,000 m. p.
- 9) W pow. Brasławskim 6,000,000 m. p.
- 10) W pow. Oszmiańskim 7,000,000 m. p.
- 11) W pow. Święciańskim 7,000,000 m. p.

Jak widzimy z cyfr powyższych niema wśród nich pozycji na

odbudowę Smorgoń i Krewa, doszczętnie zniszczonych przez wojnę. Kredyty na ten cel w sumie 300 milionów wyasygnowane zostały osobno.

Zaznaczyć przytem należy, że Wileńska Okręgowa Dyrekcja Odbudowy wyjednana specjalne kredyty na pożyczki dla odbudowy gospodarstw włościańskich.

Akcja w tym kierunku już została rozpoczęta i Dyrekcja wysłała do niektórych miejscowości specjalistów techników dla zaznajomienia się z potrzebami gospodarstw zrujnowanych wojną. Słowem jesteśmy świadkami akcji odbudowy prowadzonej na wielką skalę.

J. D—wicz.

AKCJA WYBORCZA.



STANISŁAW RZEWUSKI.

Kierownik akcji technicznej wyborów w Wileńszczyźnie, Naczelnik Wydziału Administracyjnego Delegatury Rządu, b. Dyrektor gabinetu Prezesa T. K. R. i b. zastępca wojewody wołyńskiego.

sumienia, z jego porządkiem moralnym we wszystkich dziedzinach życia.

I tośmy czynili. Nie polszczyliśmy Rusi przez przymus językowy, przez zamykanie ruskich szkół, przez kolonizację planową. W formie polskiej i ruskiej nieśliśmy kulturę zachodu; bo jej formą ruską była Unja.

Tak działali rycerze z miecza i z ducha, Władysław IV, Ossoliński, Leon Sapieha, Żółkiewski, Stefan Chmielecki wojewoda, waleczny a miłosierny, o którym mówią kroniki, że „płaczu ludu znieść nie mógł”.

Ale przeciw nim stanęli inni. Stanęła duma magnatów. Nigdy w Polsce gniazdowej klasowa wgarda i niechęć nie mogła dojść do takich rozmiarów jak tam, gdzie ponadto jeszcze rozdzielały ludzi wiara i język. Tylko rozważne braterstwo przeprowadzić mogło oba ludy przez te przeszkody ku wielkiej wspólnej przyszłości. Ale magnat przełamał prawo ludzkie braterstwa. Rozpoczyna się w duchu polskim pęknięcie, i odpada od Rzplitej miłość Ukrainy. Za wyjątkiem najgłębiej patrzących, naród został blaskiem miecza tej dumy uwiedziony. Jest to stałe niebezpieczeństwo glorii bohaterów kresowych; ich sława wojenna zakrywa krzywiznę ich instynktów; jest bowiem niebezpieczeństwem tych, co

wyrośli wśród obcego ludu i na jego ziemi — bez umiłowania go, owszem, patrząc nań jako na łup do połknięcia. Ale każdy błąd ducha kończy się chorobą ducha — i zakaża cały organizm. Tak możnowładztwo kresowe zakażyło organizm Rzplitej. Duma wychowana w stosunku bezmiłosnym, stanęła teraz przeciw własnej ojczyźnie, wyżej kładąc swoje ja i jego królestwo własne, ponad królestwo milionów. Na polach to ukraińskich wyrosła choroba Targowicy.

Kiedy się patrzy na ziemię naszą jako na tworzywo jedność w kulturze, nie można zagadnienia tego omiąć. Nie jest to zagadnienie li dziejowe? Jest to zagadnienie sumienia.

Gdzie są granice ziemi naszej? Tam, gdzie są granice duszy naszej. Tam, gdzie są granice uczuć naszych. Tam gdzie są granice przeznaczeń naszych.

A dusza nasza poszła gubić serce swoje w wichrach ukraińskich od stepu do stepu, od mogiły do mogiły — i przez mocną puszcze Litwy, zasłuchana w ich szumie, idzie ku północy nakreślać nadal granice ducha, chronić nadal Litwę i Ruś przed zalewem obcej modły, obcego sumienia; zalewem, któryby zmroził je i zdeptał, zanim same miałyby siłę stawić im opór skuteczny.

Feljeton tygodniowy.

Rady pięciu i Muzeum naukowe. — Strajk „elektryczny.” — Walka bokserka dwóch dyrektorów. — Pijaństwo w teatrze i inne sensacje.

Ostatni tydzień obfitował w tyle sensacji, że sumienny kronikarz naprawdę musi sobie porządnie głowę łamać, by ustalić chronologicznie porządek w jakim to wszystko podać. Najważniejszą naturalnie jest sprawa sporu polsko-litewskiego. Otóż możemy spać spokojnie. Wedle wiadomości z Genewy wybrano tam radę złożoną aż z pięciu fachowców i ekspertów międzynarodowych od cudzej własności. Jeden z nich tylko jest znany czytelnikom z nie-szczególnej sławy u nas, to Belg p. Hymans, manjak i chorobliwy projektodawca. Czterej inni z przedstawicielem Urugwaju p. Blanco na czele, to zapewne także ludzie szczerze o naszą przyszłość zatroskani. Słyszałem, że ów ostatni wspomniany przedstawiciel tak dalece zainteresował ciekawe Wilnianki, iż dyrekcja otwartego niedawno u nas „Muzeum naukowe”, zaangażowała go telegraficznie. To chwalebne dążenie dyrekcji do

szczytu powodzenia i chęć posiadania obok zrosniętych sióstr, zdechłego kota o czterech głowach i cielęcia o trzech ogonach, jeszcze przedstawiciela Urugwaju z Ligi Narodów, zasługuje jak wszelkie naukowo-artystyczne aspiracje na szczególne uznanie.

Drugą w wielkim stylu sensacją był wybuch strajku, że tak powiem „elektrycznego”, a trzecią jeszcze większą-likwidacja strajku. Z tym strajkiem najwięcej zmartwienia miała Rada Miejska. Czy niektórym jej członkom rozjaśniło się w głowie. skoro światło zgasło, tego nie zdołałem naocznie stwierdzić. Wiadomości o zastąpieniu strajkujących przez wojsko okazały się nieprawdziwe. Wprawdzie kilku przedstawicieli armji zapalito się tego dnia do spacerujących dam po ulicy Mickiewicza, kilka zapłonęło nawet szczerem uczuciem, a niektóre twarze zafasniały pod wpływem łagodnych

nastrojów seledynowego światła księżycy, ale pozatem wojsko w żadnej mierze nie przyczyniło się do likwidacji strajku. Zgoła oszczerczą jest wiadomość, rozsiewana zapewne przez strajkujących, jakoby porucznik Bójwlebski, bawiąc wieczorem z paną Zosią na Górze Zamkowej, usiłował urządzić „krótkie śpięcie”. Cała rzecz jest poprostu wyssana z palca, tembardziej, że kontakty na Górze Zamkowej nie działają obecnie.

Dalszą sensacją jest nowy projekt załatwienia sprawy dzierzawy teatru „Lutnia”, wysunięty przez nowo u nas powstać mające Towarzystwo Zagłady Polskiej Sztuki Scenicznej. Wedle tego projektu rozstrzygnie sprawę match czyli walka bokserka Rychłowski-Cepnik. Myśl tę podjęto z ogromnem zainteresowaniem, a jak słyszałem powstało już towarzystwo udziałowe z kilkunastu miljonowym kapitałem zakładowym, które się zajmuje budową stadjonu i urządzeniem olbrzymiego widowiska. Już do dnia dzisiejszego wpłynęło podobno paręset depesz z prośbami o zarezerwowanie miejsc dla przedstawicieli teatrów, prasy i sportu z Nowego-Yorku, Chicago, Meksyka, Oxfordu, Tarnopola, Brodów, Brzuchowic, i Mejszagoły. Walka odbędzie

Jest to posiadanie w duchu. A to posiadanie nie zabiera, nie wydziedzicza. Nie żywi zamiarów złowrogich. Jeśli tylko dobra gwiazda polskiego geniuszu przewodzi mu — posiadanie takie w duchu starczy za jedyne tworzywo jedności; a wszystko inne będzie mu przydane w miarę potrzeby i zasługi.

Polska na ziemi jest nietylko tam, gdzie kończy się ziemia polska. Polska jest tam, gdzie jest polskość, a kończy się tam, gdzie się kończy polskość. Decyduje o tem rasa z ducha. Plantatorzy do niej nie należą, choćby mówili najczystsą polszczyzną; bo polskość jest stanem walki o pewien porządek moralny, walki, która jak na dziś, nie zna złożenia broni.

Dlatego to może cały urok duszy tych ziem oddał się tak niepodzielnie słowu polskiemu w jego wielkich rapsodach. Oderwane gwałtem od Korony ziemie te przyszły ku nam przez bramę poezyi z powrotem. Razem z nimi weszły w język i w ducha polskiego cały ich odmieinny duch, odrębna tęsknota. Bo na Litwie wszystko jest jakby pod zaklęciem. Inaczej tam szumią puszcze, światło inaczej tam świeci, najwięcej inne jest światło, jakby szło wprost z piersi Boga, jakby było patrzącym osądem. Lasy ukrywają coś w sobie, wielkie jakieś ta-

jemnice żywota, może świątynie starodawne i wajdelotów, może runiczne zacięcie na kamieniach i pod korą drzew. Tumany całe skowronków unoszą się o świcie nad polami i rozespiwują mgłę w powietrzu. Dobry staje się w tym świecie lepszym, zły gorszym. A wszystko jest pod zaklęciem, jak na Dziadów obrzędzie pod laską guślarza, kiedy powietrze pełne jest głosów z zaswiata, a ludzie obcuja z duchami.

Inaczej znowu wygląda ziemia Rusi. Tam przez stopy płynie granie srebrnych dzwonów i zapach rozpalonych słońcem ziół, chaty w malwach i słonecznikach są jak gniazdo miłosne gołębi — w cieniu drzew orzechowych przechodzą dziewczęta w białych sorokach, smukłe bizantynki co zabijają kochanków — bujność tu i bezkres — i radość aż do lęku — i za nią skradający się cień zdrady z błyskiem noża w oczach. Tu przez jary i burzany włości się konno widmo Wernyhory, biały koń pochyla głowę i wachną nozdrzami krew rozlaną po ziemi, a lirnik stary, ogromny, patrzy w księżyc na pół błędnymi oczyma i wieści przyszłe zdarzenia ciszy nocnej, mogiłom, nikomu...

(Ustęp z niedokończony dotychczas oddzielnie pracy p. t. „Drzewo nadziei”. Prz. Red.)

SCENA WILEŃSKA.



EDWARD STRYCKI

Artysta dramatyczny.

się ściśle wedle przepisów Pan Rychłowski, posiadający znaczny *handicap* wagi, otrzyma naturalnie duże obciążenie, gdyż wrażliwym p. Cepnik mógłby już w pierwszych minutach podzielić los słynnego Carpentiera. Pewne trudności przedstawia wybór sędziego, gdyż chodzi o osobę zupełnie bezstronną. Być może, że zaszczytną taką funkcję otrzyma z artystów ten, który zdążył już od obu dyrektorów pobrać *à conto* na sezon przyszły.

Na tem wyczerpałem zdaje się wszystkie sensacje tygodnia, chyba, że do ich rzędu zaliczę jeszcze nałogowe opilstwo bezspornie najlepszej u nas pary aktorskiej p. Bohdańskiej i pana Tatarkiewicza, którzy od tygodnia upijają się codziennie do nieprzytomności w „Lutni“, w farsie Hodwooda p. t. „Jutro pogoda“. Czynią to podobno mistrzowsko, wykazując nadzwyczajne pijackie zdolności, jak mnie zapewnił pewien człowiek bezprzecnie najbardziej fachowy, bo od trzydziestu lat prowadzący restaurację w Wilnie. Pogłoski rozprzestrzeniane z tej racji, jakoby parę osób z tamtej strony Zielonego Mostu u-

marło na zatrucie, specjalizując się w fabrykacji amerykańskiego *coctail'u* — są jak stwierdziłem zupełnie nieprawdziwe. Na liczne zapytania skierowane do redakcji z zapytaniem na temat: Czy Kantorowicz z Gniezna wchodzi do tej mieszaniiny, nie mogę odpowiedzieć, posiadając wątpliwości w tej mierze odsyłam zainteresowanych po informacje do reżysera tej sztuki p. Tatarkiewicza.

Pozatem jest jeszcze szereg mniej lub więcej ważnych wiadomości, które notuję z obowiązku kronikarza. Podobno strajk pocztowy w Warszawie został zlikwidowany i odtąd każdy list z Warszawy do Wilna i na odwrót już w dwa tygodnie dojdzie adresata. Podobno nasz mistrz w football'u „Strzelec“, starając się zrehabilitować za zwycięstwo odniesione nad warszawską „Polonją“ w Wilnie, posunął swą kurtuazję wobec stolicy do tego stopnia, że przywiózł z Warszawy aż siedm bramek na zero, na swą niekorzyść naturalnie. Są jeszcze inne „podobno“, ale o tem w następnym numerze.

Wel.

PRZEGLĄD
TYGODNIOWY.W Wileńszczyźnie.

W dn. 5 i 6 września w Wilnie był *strejk robotników miejskich* z powodu niezaspokojenia natychmiastowego żądań robotników przez Magistrat. Miasto od 10-tej wieczorem dn. 5 b. m. do 8 godz. wiecz. dnia następnego pozbawione było elektryczności i wody. Żądania robotników zaspokojono.

W dn. 9 b. m. policja polityczna aresztowała w Wilnie *szajkę szpiegowską* w liczbie 13 osób, trudniącą się szpiegowaniem na rzecz sowietów.

Dn. 11 b. m. wykryto i aresztowano *bandę bolszewicko-komunistyczną*, która miała operować na odcinku Radoszkowicze — Olechnowicze. Bandę w liczbie 9-ciu osób przywieziono do Wilna.

W dniu 13 b. m. bawiła w Wilnie *wycieczka dziennikarzy jugo-słowiańskich*.

W Kraju.

Dn. 12 b. m. *Naczelnik Państwa* wraz ze swą żoną odjechał do Rumunii.

Dn. 9 i 10 września w *Katowicach* miały miejsce *rozmowy robotnicze* wskutek niewypłacenia przez właścicieli kopalni w dn. 8 września pierwszej raty pensji. Tłum splądrował 20 sklepów z artykułami pierwszej potrzeby. W rozruchach stwierdzono udział komunistów.

Od 7 do 12 września bawiła w Gdańsku *eskadra angielska*, która przez złożone wizyty zastępcy Komisarza Generalnego Rzplitej zmanifestowała, że jest gościem Polski.

Od 7 do 9 września panował *strejk pocztowy*, który objął prócz dyrekcji warszawskiej: Kraków, Lublin, Siedlce, Grudziądz, Płock, Częstochowę, Radom, Bydgoszcz i Małopolskę Wschodnią. Rząd przyjął część pierwszą warunków pocztowców.

Zagranicą.

Armja grecka poniosła zupełną klęskę w Azji Mniejszej. Dn. 9 b. m. Turcy zdobyli Smyrnę. Szczegółowsze rozmiary klęski są jeszcze nieznanne. Grecy ewakuowali wybrzeże Małej Azji. Rząd angielski żąda oddania Turcji Adryanopola i części Tracji. Państwa sprzymierzone nie chcą dopuścić Turcji do panowania całkowitego w Konstantynopolu i Dardanelach. W Konstantynopolu wybuchły rozruchy antyangielskie.

Dn. 7 b. m. Komisja pięciu Ligi Narodów zaopiniowała zdjęcie z obrad plenum zgromadzenia Ligi *sprawy wileńskiej* i protestów rządu kowieńskiego. Jest to wielki sukces Polski.

W dn. 10 b. m. Francja obchodziła 8-mą rocznicę *bitwy nad Marną*.

W Irlandji wojna domowa nie ustaje. Przewódcy powstańców de Valera, Frakins i Childera podobno zostali uwięzieni.

ECHA.

SŁOMKA W OKU BLIŹNIEGO I BELKA WE WŁASNEM. Niedzielny „Dziennik Wileński”, atakuje agencje telegraficzne wileńskie, w szczególności „Wap” zarzucając im niedbalstwo. Być może, że zarzuty te nie są zupełnie bezpodstawne. Przy gorączkowej pospiesznej pracy agencji tu i ówdzie może się podczas przepisywania trafić pomyłka. Zabawne jest jednak kiedy ktoś zebrawszy razem takie trzy omyłki występuje z zarzutem niedbalstwa:

I to kto? — „Dziennik Wileński”.

Z czym? — Z zarzutem niedbalstwa.

Ten sam „Dziennik Wileński”, którego szpalty roją się codziennie od błędów korekty, ten sam, który parę miesięcy temu odziany w szatki „Rzeczypospolitej”, wypchany jej warszawską watą, zadziwiał czytelników zasadniczą różnicą poglądów wileńskiej okładki i warszawskiej wątróbki.

„Zapomogi dla zmarłych”, biada „Dz. Wil.” ciskając gromy pod adresem Wapa, gdy każdy czytelnik łatwo zrozumie tu, błąd maszynistki, która zamiast „za”, napisała „dla”.

Zgola śmieszne jest już przekręcenie tekstu depeszy „Wapa” o ulaskawieniu red. Horowicza. Jej atencyjny tekst zamieszczony zresztą przez „Słowo” kończy się zdaniem: „nadeszło do sądu apelacyjnego ulaskawienie”.

I tak było faktycznie. Redaktora Horowicza ulaskawił Naczelnik Państwa i to ulaskawienie nadeszło do sądu apelacyjnego. Tak też sprawę przedstawił Wap.

Jaki więc jest cel niedorzecznych mędrkowań „Dziennika Wileńskiego”?

Prostu humorystyczne objawy megalomanji redakcyjnej, a może głód niedzielnych sześciu kolumn, które trzeba czemś wypełnić. (w)

PŁONNE OBAWY. W pierwszym numerze „Kresów” wyraziliśmy zdziwienie, że Ministerjum Spraw Wewnętrznych chce nam przysłać do komisji wyborczych urzędników z Warszawy, gdy tymczasem my raczej, mając doświadczenie z wyborów wileńskich, moglibyśmy dać innym dzielnicom kilka tegich jednostek. Jak nas informują ze strony kompetentnej, obawy te są płonne. Mówiono wprawdzie o tem głośno wśród osób poszukujących posad wyborczych; lecz jak dotychczas, z zapewno i wogóle, bezpodstawnie. Dobrze, że wiadomość pierwotna okazała się mylną.

SZCZEGÓLNIJSZE UPODOBANIE. W Wileńszczyźnie w skutek kilkakrotnej zmiany władz zapanował istny chaos paszportowy. Mamy legitymacje rosyjskie, niemieckie, litewskie, bolszewickie i polskie. Każdy z mieszkańców wobec braku przymusu paszportowego posiada legitymację którą uważa za najpewniejszą. Najwyższy administracyjny dostojnik kościoła w Wilnie ma również zdanie swoje w tej kwestji i legitymuje się oficjalnie legitymacją... bolszewicką.

STUDENCI AGITATORZY. Na okres wyborów powstały nowe zajęcia płatne instruktorów partyjnych. Każda partja korzysta z ich usług. Są wśród nich ideowcy, są również najemnicy. Wśród instruktorów zarówno na lewicy jak na prawicy widzimy studentów. Przy wyborach wileńskich młodzież akademicka pełniła chlubnie zadanie państwowe: łamanie bierności i apatii wyborców i zachęcanie do udziału w wyborach. Obecnie część jej oddała swe usługi partjom. Dobrze, gdy bezinteresownie, w imię przekonania. Gorzej, gdy za pieniądze. Czystość ideową przedwcześnie trawi partyjny pieniądz.

PRO DOMO SUA. „Słowo” (№ 34) poddało w wątpliwość bezinteresowność partyjną wydawców „Kresów”. „Trudno wie-żyć, pisze „Słowo”, aby kilku ludzi zdobyło się na wydawanie tygodnika niezależnego i bezpartyjnego, poświęconego jednej partji: państwowości polskiej. Czyż tak głęboko wżarła się partyjność w redakcję „Słowa”, że wyklucza istnienie ludzi, którym obmierzła robota i walka partyjna? Przyznajemy, że spot-

kał nas zawód. Spodziewaliśmy się znaleźć największe zrozumienie na szpaltach organu tych, z pośród których najwięcej w Polsce myśli kategorjami ogólnopanstwowemi. Pocięszamy się, że konserwatyzm „Słowa” jest jeszcze bardzo młody.

POZWÓLCIE ŻYĆ! Jest w Wilnie Towarzystwo, które długie lata dźwigało na sobie ciężar życia kulturalno-oświatowego naszego miasta. To „Lutnia” Wileńska. Gdyby w Polsce Towarzystwom rozdawano orderzy zasługi „Lutni” pierwszej w Wilnie należałoby nadać odznakę „Bene merenti”. Przyszła wojna i setki członków „Lutni” rozsiała po świecie. Dziś, gdy dźwignąć chce się na nowo do życia, zwalczać musi nieprzewidziane trudności. Chce korzystać z domku przy ul. Mickiewicza 6, aby skupić tam pokrewne zrzeszenia artystyczne — nie może doczekać się odpowiedzi. Chce mieć znów dostęp do sali jej imienia, do sali „Lutni”, aby wskrzesić wieczory muzyczne — otrzymuje odmowę. Piszemy to pod adresem Tow. Popierania Pracy Społecznej w nadziei że zechce pozwolić żyć dalej tej instytucji skoro przez wydzierżawianie od Banku Ziemiańskiego kompleksu budynków stało się panem położenia. Do sprawy tej powrócimy zresztą.

SPRAWA ŻOLNIERSKA, WYMAGAJĄCA WYJAŚNIEN. Członek komisji Ziemiańskiej na pow. wileńskotrocki p. pułk Wędziagolski na ostatniem zebraniu osadników wojskowych dn. 10 b. m. wysunął sprawę, wymagającą zdaniem naszym publicznego wyświelenia. Oto zakomunikował on że, z 47 parcel nabytych przez wojskowy Fundusz Ziemiański dla osadnictwa żołnierskiego w majątku Rynkanciszkach pod Wilnem tylko 4 parcele dano szeregowcom. Natomiast 32 parcele rozdano oficerom w stopniach od podporucznika do pułkownika włącznie. Większa część z tych oficerów znajduje się w służbie czynnej a niektórzy z nich (mamy na myśli dwóch majorów) posiadają większe majątki. Reszta w ilości 9 parceli podzielona jest w ten sposób, że dwie otrzymały pp. Paradowska i Bochwicowa, sześć dano sześciu sierżantom, dwie parcele dostały się plutonowym a jedną kapralowi.

Pisaliśmy w pierwszym numerze „Kresów” o odrębnościach osadnictwa wojskowego b. Litwy Środkowej. Nie przypuszczaliśmy jednak, że różnice te idą tak daleko, że gdy w Rzeczypospolitej przyjęto za zasadę na 25 parceli żołnierskich tylko jedną oficerską, u nas ten stosunek jest niemal odwrotnie proporcjonalny. Czy mamy tu do czynienia z daleko posunętym systemem protekcyjnym kompromitującym ideę osadnictwa żołnierskiego, czy też wiadomości ppul. Wędziagolskiego są nieścisłe? Na zebraniu osadników wojskowych nikt jednakże z zaprzeczeniem nie wystąpił.

Redaktor: *Fr. Hryniewicz.*

Wydawca: *M. Niedek.* Adres Redakcji i Administracji: ul. Mickiewicza 6. Redakcja i Admin. otwarta od 5—7 pp.

Drukarnia „ZNICZ” WILNO.

KSIĘGARNIA

Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie
ulica Królewska № 1.

ODDZIAŁY: WILNO — ulica Wileńska 36. LIDA — ulica Suwalska 46.
OSZMIANA — ul. Piłsudskiego. WILEJKA Pow.—ul. Piłsudskiego.

POLECA NIŻEJ WYMNIENIONE WŁASNE I KOMISOWE WYDAWNICTWA:

Czarkowska Melanja, Twórczość polska.

„Dorobek Polski w kulturze ogólnej“.

Czarkowski Ludwik, Pseudonimy i kryptonimy polskie.

Kader Stefan, Tajemnica Geniu. Stosunek Angli do Rosji Sowieckiej w sprawie naftowej.

Kader Stefan, Teoria kaloryczna.

Lutosławski Wincenty, Praca porodowa. Program polityki polskiej.

Peszyński Stanisław Dr., Odmladzanie zwierząt i ludzi w świetle najnowszych badań.

Świechowski Marjan, Żywiol polski na ziemiach litewskich. Stosunki ludnościowe i własność ziemiska.

Na ukończeniu druk 2 tomowego wydania „WYBÓR PISM WŁADYSŁAWA SYROKOMLI“ w opracowaniu Profesora St. CYWIŃSKIEGO.

MARKA



OCHRONNA

HERBATA WŁASNEJ MARKI

„SIBUNION“

pakowana w Anglii, waga bez opakowania

Wytworna w smaku

naciąga dobrze bez domieszek.

Dostać można we wszystkich handlach większych.

■urtowy Skład: Wilno, Dobroczynny zauł. 2.

„WSCHODNIA SPÓŁKA H.-PRZEMYSŁ.“

WILEŃSKI BANK

ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

Centrala — Wilno, ul. A. Mickiewicza 17.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY

100.000.000 mr.

BANK POSIADA ODDZIAŁY:

w WARSZAWIE, przy ul. Osolińskich,
(hotel Europejski);

w GRODNIE, róg Policyjnej i Horodniczańskiej;

w miast. GŁĘBOKIEM, wojew. Nowogr.
Agenturę w STARYCH-ŚWIECIANACH

PIERWSZORZĘDNA CUKIERNIA

K. SZTRAL

WILNO, Wielka 30, Mickiewicza 22 (Obok Bristolu).

CUKRY I CZEKOLADA WŁASNEJ FABRYKI.

Zagranicą.

Armja grecka poniosła zupełną klęskę w Azji Mniejszej. Dn. 9 b. m. Turcy zdobyli Smyrnę. Szczegółowsze rozmiary klęski są jeszcze nieznanne. Grecy ewakuowali wybrzeże Małej Azji. Rząd angielski żąda oddania Turcji Adrjanopola i części Tracji. Państwa sprzymierzone nie chcą dopuścić Turcji do panowania całkowitego w Konstantynopolu i Dardanelach. W Konstantynopolu wybuchły rozruchy antyangielskie.

Dn. 7 b. m. Komisja pięciu Ligi Narodów zaopiniowała zdanie z obrad plenum zgromadzenia Ligi *sprawy wileńskiej* i protestów rządu kowieńskiego. Jest to wielki sukces Polski.

W dn. 10 b. m. Francja obchodziła 8-mą rocznicę *bitwy nad Marną*.

W Irlandji wojna domowa nie ustaje. Przewodcy powstańców de Valera, Frakins i Childera podobno zostali uwięzieni.

ECHA.

SŁOMKA W OKU BLIZNIEGO I BELKA WE WŁASNEM Niedzielnym „Dziennik Wileński” atakuje agencje telegraficzne wileńskie, w szczególności „Wap” zarzucając im niedbalstwo. Być może, że zarzuty te nie są zupełnie bezpodstawne. Przy gorączkowej pośpiesznej pracy agencji tu i ówdzie może się podczas przepisywania trafić pomyłka. Zabawne jest jednak kiedy ktoś zebrawszy razem takie trzy omyłki występuje z zarzutem niedbalstwa:

I to kto? — „Dziennik Wileński”.

Z czem? — Z zarzutem niedbalstwa.

Ten sam „Dziennik Wileński”, którego szpalty roją się codziennie od błędów korekty, ten sam, który parę miesięcy temu odziany w szatki „Rzeczypospolitej”, wypchany jej warszawską watą, zadziwiał czytelników zasadniczą różnicą poglądów wileńskiej okładki i warszawskiej wątrobki.

„Zapomogli dla zmarłych”, biada „Dz. Wil.” ciskając gromy pod adresem Wapa, gdy każdy czytelnik łatwo zrozumie tu błąd maszynistki która zamiast „za”, napisała „dla”.

Zgola śmieszne jest już przekręcenie tekstu depechy „Wapa” o ulaskawieniu red. Horowicza. Jej atentyczny tekst zamieszczony zresztą przez „Słowo” kończy się zdaniem: „nadeszło do sądu apelacyjnego ulaskawienie”.

I tak było faktycznie. Redaktora Horowicza ulaskawił Naczelnik Państwa i to ulaskawienie nadeszło do sądu apelacyjnego. Tak też sprawę przedstawił Wap.

Jakiż więc jest cel niedorzecznych mędrkowań „Dziennika Wileńskiego”?

Prostu humorystyczne objawy megalomanji redakcyjnej, a może głód niedzielnych sześciu kolumn, które trzeba czemś wypełnić. (w)

PLONNE OBAWY. W pierwszym numerze „Kresów” wyraziliśmy zdziwienie, że Ministerjum Spraw Wewnętrznych chce nam przysłać do komisji wyborczych urzędników z Warszawy, gdy tymczasem my raczej, mając doświadczenie z wyborów wileńskich, moglibyśmy dać innym dzielnicom kilka tegich jednostek. Jak nas informują ze strony kompetentnej, obawy te są płonne. Mówiono wprawdzie o tem głośno wśród osób poszukujących posad, wyborczych, lecz jak dotychczas, a zapewno i wogóle, bezpodstawnie. Dobrze, że wiadomość pierwotna okazała się mylną.

SZCZEGÓLNIJSZE UPODOBANIE. W Wileńszczyźnie w skutek kilkakrotnej zmiany władz zapanował istny chaos paszportowy. Mamy legitymacje rosyjskie, niemieckie, litewskie, bolszewickie i polskie. Każdy z mieszkańców wobec braku przymusu paszportowego posiada legitymację którą uważa za najpewniejszą. Najwyższy administracyjny dostojnik kościoła w Wilnie ma również zdanie swoje w tej kwestji i legitymuje się oficjalnie legitymacją... bolszewicką.

STUDENCI AGITATORZY. Na okres wyborów powstały nowe zajęcia płatne instruktorów partyjnych. Każda partja korzysta z ich usług. Są wśród nich ideowcy, są również najemnicy. Wśród instruktorów zarówno na lewicy jak na prawicy widzimy studentów. Przy wyborach wileńskich młodzież akademicka pełniła chlubnie zadanie państwowe: łamanie bierności i apatii wyborców i zachęcanie do udziału w wyborach. Obecnie część jej oddała swe usługi partjom. Dobrze, gdy bezinteresownie, w imię przekonania. Gorzej, gdy za pieniądze. Czystość ideową przedwcześnie trawi partyjny pieniądz.

PRO DOMO SUA „Słowo” (№ 34) poddało w wątpliwość bezinteresowność partyjną wydawców „Kresów”. „Trudno wie żyć, pisze „Słowo”, aby kilku ludzi zdobyło się na wydawanie tygodnika niezależnego i bezpartyjnego, poświęconego jednej partji; państwowości polskiej. Czyż tak głęboko wżarła się partyjność w redakcję „Słowa”, że wyklucza istnienie ludzi, którym obmierzła robota i walka partyjna? Przyznajemy, że spot-

kał nas zawód. Spodziewaliśmy się znaleźć największe zrozumienie na szpaltach organu tych, z pośród których najwięcej w Polsce myśli kategorjami ogólnopanstwowymi. Pocięszamy się, że konserwatyzm „Słowa” jest jeszcze bardzo młody.

POZWÓLCIE ŻYĆ! Jest w Wilnie Towarzystwo, które długie lata dźwigało na sobie ciężar życia kulturalno-oświatowego naszego miasta. To „Lutnia” Wileńska. Gdyby w Polsce Towarzystwom rozdawano ordery zasługi „Lutni” pierwszej w Wilnie należałoby nadać odznakę „Bene merenti”. Przyszła wojna i setki członków „Lutni” rozsiała po świecie. Dziś, gdy dźwignąć chce się na nowo do życia, zwalczać musi nieprzewidziane trudności. Chce korzystać z domku przy ul. Mickiewicza 6, aby skupić tam pokrewne zrzeszenia artystyczne — nie może doczekać się odpowiedzi. Chce mieć znów dostęp do sali jej imienia, do sali „Lutni”, aby wskrzesić wieczory muzyczne — otrzymuje odmowę. Piśzemy to pod adresem, Tow. Popierania Pracy Społecznej w nadziei że zechce pozwolić żyć dalej tej instytucji skoro przez wydzierżawienie od Banku Ziemskiego kompleksu budynków stało się panem położenia. Do sprawy tej powrócimy zresztą.

SPRAWA ŻOŁNIERSKA, WYMAGAJĄCA WYJAŚNIEN. Członek komisji Ziemskiej na pow. wileńskotrocki p. pułk Wędrziagolski na ostatnim zebraniu osadników wojskowych dn. 10 b. m. wysunął sprawę, wymagającą zdaniem naszym publicznego wyświelenia. Oto zakomunikował on że, z 47 parcel nabytych przez wojskowy Fundusz Ziemski dla osadnictwa żołnierskiego w majątku Rykanciszkach pod Wilnem tylko 4 parcele dano szeregowcom. Natomiast 32 parcele rozdano oficerom w stopniach od podporucznika do pułkownika włącznie. Większa część z tych oficerów znajduje się w służbie czynnej a niektórzy z nich (mamy na myśli dwóch majorów) posiadają większe majątki. Reszta w ilości 9 parceli podzielona jest w ten sposób, że dwie otrzymały pp Paronowska i Bochwicowa, sześć dano sześciu sierżantom, dwie parcele dostały się plutonowym a jedną kapralowi.

Pisaliśmy w pierwszym numerze „Kresów” o odrębnościach osadnictwa wojskowego b Litwy Środkowej. Nie przypuszczaliśmy jednak, że różnice te idą tak daleko, że gdy w Rzeczypospolitej przyjęto za zasadę na 25 parceli żołnierskich tylko jedną oficerską, u nas ten stosunek jest niemal odwrotnie proporcjonalny. Czy mamy tu do czynienia z daleko posunętym systemem protekcyjnym kompromitującym ideę osadnictwa żołnierskiego, czy też wiadomości ppul. Wędrziagolskiego są nieściśle? Na zebraniu osadników wojskowych nikt jednakże z zaprzeczeniem nie wystąpił.

Redaktor: *Fr. Hryniewicz.*

Wydawca: *M. Niedek.* Adres Redakcji i Administracji: ul. Mickiewicza 6. Redakcja i Admin. otwarta od 5—7 pp.

Drukarnia „ZNICZ” WILNO.

KSIĘGARNIA

Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie

ulica Królewska № 1.

ODDZIAŁY: WILNO — ulica Wileńska 36. LIDA — ulica Suwalska 46.
OSZMIANA — ul. Piłsudskiego. WILEJKA Pow. — ul. Piłsudskiego.

POLECA NIŻEJ WYMIENIONE WŁASNE I KOMISOWE WYDAWNICTWA:

Czarkowska Melanja, Twórczość polska.
„Dorobek Polski w kulturze ogólnej“.
Czarkowski Ludwik, Pseudonimy i kryptonimy polskie.
Kader Stefan, Tajemnica Genui. Stosunek Angli do Rosji Sowieckiej w sprawie naftowej.
Kader Stefan, Teorja kaloryczna.

Lutosławski Wincenty, Praca narodowa. Program polityki polskiej.
Peszyński Stanisław Dr., Odmładzanie zwierząt i ludzi w świetle najnowszych badań.
Świechowski Marjan, Żywiot polski na ziemiach litewskich. Stosunki ludnościowe i własność ziemska.

Na ukończeniu druk 2 tomowego wydania „WYBÓR PISM WŁADYSŁAWA SYROKOMLI“ w opracowaniu Profesora St. CYWIŃSKIEGO.

MARKA



OCHRONNA

HERBATA WŁASNEJ MARKI

„SIBUNION“

pakowana w Anglii, waga bez opakowania

Wytworna w smaku

naciąga dobrze bez domieszek.

Dostać można we wszystkich handlach większych.

■ **Hurtowy Skład: Wilno, Dobroczynny zauł. 2.**

■ **„WSCHODNIA SPÓŁKA H.-PRZEMYSŁ.“**

WILEŃSKI BANK

ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

Centrala — Wilno, ul. A. Mickiewicza 17.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY

100.000.000 mr.

BANK POSIADA ODDZIAŁY:

w WARSZAWIE, przy ul. Osolińskich,
(hotel Europejski);

w GRODNIE, róg Policyjnej i Horodniczańskiej;

w miast. GŁĘBOKIEM, wojew. Nowogr.

Agenturę w STARYCH-ŚWIĘCIĄNACH

PIERWSZORZĘDNA CUKIERNIA

K. SZTRAL

WILNO, Wielka 30, Mickiewicza 22 (Obok Brystolu).

CUKRY I CZEKOLADA WŁASNEJ FABRYKI.